Nr. 347. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 27 lipca 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . 30 K — h	rocznie . . 36 K — h
kwartalnie . 7 „ 50 „	kwartalnie . 9 „ — „
miesięcznie 2 „ 50 „	miesięcznie 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 161.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i nekrologi ... komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 8 halerze	poranny . . . 6 halerzy
wieczorny . . 8 halerzy	wieczorny . . 10 halerzy

„Polscy" socjaliści w usługach hajdamaków.

Lwów 26 lipca.

Dzisiejszy *Naprzód* krakowski przyniósł na czele numeru odezwę zarządu „polskiej" partji socjalno-demokratycznej do **chłopów polskich**. Cenny ten dokument — ilustrujący dosadnie obłudę i fałsz naszych przewódców socjalistycznych, ilekroć w celach propagandy wśród mas szerokich udają jakieś uczucia patrjotyczne — opiewa dosłownie tak:

„Towarzysze! Bracia! Chłopi ruscy, bracia nasi w Galicji wschodniej, toczą obecnie walkę o polepszenie (?) bytu. Prawie we wszystkich powiatach wschodniej Galicji wybuchł strejk robotników rolnych, pracujących na dworskich łanach. Żądają oni podwyższenia obecnych głodowych (?) płac i skrócenia (?) dnia roboczego. Obszarnicy chcą w miejsce strejkujących sprowadzić robotników rolnych z Galicji zachodniej i w ten sposób stłumić strejk.

Chłopi polscy! Ruski chłop bliższym wam jest niż obszarnik polski. Nie dajcie się więc użyć obszarnikom za narzędzie do rozbijania solidarności ludowej i łamania strejku. Chłop polski nie powinien szkodzić swemu bratu Rusinowi, gdy ten walczy o wydobycie się z niedoli i nędzy rozpaczliwej.

Ostrzegamy was więc przed agentami, którzyby was werbować chcieli na robotę do Galicji wschodniej. Niechaj żaden chłop polski nie przyjmuje roboty w dworach wschodnio-galicyjskich! Niech żyje międzynarodowa solidarność robotnicza! Kraków 24 lipca 1902."

Trudno chyba przypuścić, aby socjaliści krakowscy nie znali **właściwej cechy** tego strejku rolnego we wschodniej Galicji! Mianowicie, że on jest w 3/4 częściach dziełem rąk agitatorów radykalno-ukraińskich, którzy usilują przez odciągnięcie robotnika rolnego od łanów dworskich rujnować, eventualnie zaś **zrujnować** nawet większą posiadłość **polską** na Rusi. Że — jak to *Diło* samo tymi dniami przyznało — ten strejk jest dalszem jeno ogniwem łańcucha ruskich walk politycznych, który się rozpoczął secesją akademików ruskich i dąży w swych celach ostatecznych do **wyrugowania żywiołu polskiego aż za San!** W oświetleniu tych faktów, wśród których chłop ruski odgrywa podrzędną tylko rolę bezmyślnego narzędzia w rękach boryteli radykalno-ruskich, ten dzisiejszy strejk rolny zatraca zupełnie charakter groźnego paroksyzmu choroby społecznej, a przemienia się w najpospolitszy manewr agitacyjny, zupełnie świadomie idących do swego celu wichrzycieli politycznych! I oto tym hajdamakom nowożytnym przychodzi nagle w pomoc zarząd „polskiej" *(sic!)* partji socjalno-demokratycznej i usiłuje buntować lud polski, aby broń Boże — nie ważył się iść na robotę do „obszarników" polskich, bo przecież chłop ruski jest mu „**bliższy**" od polskiego obszarnika! Na większą dozę przewrotności i złości prawdziwie djabelskiej, zaprawdę zdobyć się nie podobna już! Przewrotność zaś ta o tyle jest większą, iż socjalistom krakowskim wiadomo nie idzie w gruncie rzeczy o **poprawę płac** robotników rolnych, lecz o zagarnięcie w swe sieci chłopstwa ruskiego, iżby przecież raz dla tych „generałów" jakaś armja się znalazła. Do tej bowiem pory, w kraju naszym, pozbawionym przemysłu fabrycznego i górnictwa na większą skalę, zastępy trybunów socjalistycznych są ciągle jeszcze śmiesznie małe i cyfrowo obliczone, wynoszą zaledwie po kilka tysięcy głów we Lwowie i Krakowie.

Byłoby oczywiście inaczej, gdyby mogli wszczepić socjalizm w masy chłopstwa rolnego, wtedy bowiem zdobyliby odrazu dla siebie potęgę. Lecz cóż! Na zachodzie nie dopuszcza do tego **stronnictwo ludowe**, które jest znakomitą przeciwwagą dla wszelkich zakusów socjalistycznych. Na wschodzie natomiast gdzie nie ma do tej pory analogicznej, ruskiej organizacji **narodowo-ludowej**, uśmiecha się im nadzieja pozyskania sobie mas chłopskich. Więc aby o krok bodaj zbliżyć się do tego celu, socjaliści krakowscy próbują niegodziwie wykorzystać „borbę" polityczną, przez hajdamaczyznę w formie strejku rolnego wywołaną i podtrzymywaną i rzucając w lud polski hasła partykularyzmu klasowego, chcą zjednać sobie serca chłopów ruskich. Co prawda — nikczemna ta taktyka nie na wiele się im przyda. Lud polski nie pójdzie na lep tych judaszowskich podszeptów — to pewna! Ruskiemu zaś niezawodnie wytłumaczą już sami hajdamacy, że te raptowne sympatje „polskich" socjalistów dla niego, są fałszywe, na proste, szalbiercze otumanienie chłopa ruskiego zmyślone...

Dla żywiołu polskiego, dla naszej świętej sprawy narodowej i ci socjaliści krakowscy i ci hajdamacy radykalno-ukraińscy są jednakowej wartości i miary zapiekłymi wrogami, którzy podstępnie godzą na każdym kroku w samo serce nasze... *Ambo meliores* — czyli „wart Pac pałaca, a pałac Paca". Dobrze stało się jednak, że socjaliści i w tym wypadku tak nieoględnie odkryli swój „patrjotyzm". Powyższa odezwa pozostanie na długie lata cennym dokumentem historycznym, w jaki sposób oni, **w chwili ciężkich walk narodowościowych**, pojmują swoją przynależność do narodu.

Domy pracy przymusowej.

Od szeregu lat — a bardzo już głośno od wejścia w życie ustawy państwowej z 24 maja 1885, odzywały się u nas głosy, domagające się założenia osad poprawczych dla nieletnich przestępców, tudzież domów przymusowej pracy dla dorosłych.

Znakomite korzyści takich kolonii wykazywano niejednokrotnie w sejmie, zdanie to popierały koła prawnicze, a prasa jak najenergiczniej zdrową tę myśl popierała. Śp. Henryk Jasiński w *Gazecie Narodowej* i w *Dzienniku Polskim* omawiał sprawę tę obszernie i wyczerpująco zarówno ze stanowiska moralnego jak i finansowego.

Polecono wreszcie wydziałowi krajowemu, by zebrał potrzebny materjał, mogący służyć za podstawę do wprowadzenia w życie w kraju naszym zakładów poprawczych przymusowej pracy. Z całym zapałem, z nadzwyczajną i uznania godną gorliwością, naprawdę po obywatelsku, zabrał się wydział krajowy do tej pracy i szybko, bo w rok po uchwale (1893) przedłożył wyczerpujące sprawozdanie, zakończone wnioskami ażeby: a) zakupić w naszym kraju odpowiedni majątek, dla zaprowadzenia tam osady rolniczo poprawczej, b) sporządzić plany i kosztorysy potrzebnych budynków i c) przeprowadzić rokowania z rządem co do wysokości przyczynienia się skarbu państwa do kosztów, po myśli wzmiankowanej ustawy z r. 1885.

Wnioski wydziału zyskały aprobatę sejmu, który w r. 1894 **postanowił z samoistnego funduszu policji krajowej urządzić w kraju osadę rolniczo-poprawczą**, polecając wydziałowi poczynienie przygotowań i porozumienie się z rządem. Wydział bezzwłocznie polecenia te wykonał, a przedewszystkiem odniósł się do rządu.

Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 1 lutego 1896 przyjęło z zadowoleniem to oświadczenie, zapewniło, że w zasadzie (zwykły kruczek !) skłonne jest do udzielenia subwencji, ale zażądało usunięcia pewnych szczegółów w planach i kosztorysach. Zastosował się do tego wydział krajowy i w listopadzie 1896 przedłożył za pośrednictwem namiestnictwa przerobione według żądań plany i kosztorysy.

Od tej pory głucha cisza — przez **sześć** (!!) lat; ani aktów, ani planów, ani decyzji. To jeden z tysięcznych przykładów owego „życzliwego traktowania" przez rząd naszego kraju!

Spodziewamy się, że sprawa ta na najbliższej sesji sejmowej wywoła pożądaną dyskusję, a to na podstawie referatu komisji admin. (ref. p. **Maiss**) o petycjach Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami we Lwowie i Krakowie. Nie wątpimy także, że dygnitarze, którzy należą do tych stowarzyszeń, ze swej strony poprą rozumną i zdrową myśl.

Międzynarodowy kongres prasy.

Obrady międzynarodowego kongresu prasy, który w tym roku zebrał się w stolicy Szwajcarji, rozpoczęły się w niedzielę ubiegłą towarzyskiem zebraniem członków kongresu, oraz powitaniem ze strony miasta i dziennikarzy berneńskich. Zebranie to odbyło się w sali zwanej „Kornhaus Keller". Wieczór rozpoczął chór trzydziestu pań berneńskich, które przybrane w kostjumy narodowe szwajcarskie, wykonały pieśń Angerera „Helvetia".... Następnie powitał licznie zebranych członków kongresu wiceprezydent miasta p. Müller, potem imieniem prasy szwajcarskiej witali gości pp. dr. Butter i Secraitan. Pierwszy przemawiał po niemiecku, drugi po francusku.

Te przemówienia wyczerpały właściwie oficjalny program wieczoru, ale na nich się nie skończyło. Ulegając prośbom członków kongresu, przemówił jeszcze sekretarz międzynarodowego Związku prasy p. Taunay, Marsylczyk, dusza wszystkich kongresów prasy. Powitano go burzą oklasków, gdyż wśród rzeszy kolegów bez różnicy narodowości cieszy się ogólną sympatją. Jest to jedna z tych nielicznych postaci, które na pierwszy rzut oka przyciągają i odrazu przywiązują do siebie. Przemawiał krótko, jędrnie, lekko i dowcipnie, poczem schodzi z estrady, aby uścisnąć wyciągnięte doń ze wszech stron dłonie. Chór pań odśpiewał jeszcze kilka pieśni, poczem sala zaczęła się opróżniać. Wszyscy spieszyli do domów, aby wypocząć po dalekiej podróży i nabrać sił do pracy.

W poniedziałek odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie, o którego przebiegu doniosły nam już telegramy.

W obradach bierze udział czterech Polaków: pp. Bronisław Laskownicki, sekretarz Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie, Alfred Szczepański, prezes Związku prasy zagranicznej w Wiedniu, oraz z Warszawy p. Fryze, redaktor *Kurjera porannego* i St. Sennowski, redaktor *Gazety warszawskiej*. Czeskie dziennikarstwo reprezentuje tylko jeden delegat „Związku dziennikarzy czeskich" p. Kuffner, redaktor *Narodnich listów*.

Wieczorem w poniedziałek odbył się pierwszy bankiet w pięknym parku „Innere Enge". Zanim jeszcze podano pierwsze potrawy, wstąpiła na krzesło młoda, bardzo przystojna osóbka w narodowym stroju szwajcarskim i z wielką werwą i zacięciem wygłosiła szczerym humorem tchnący wiersz J. V. Witmanna: „Na powitanie przy pierwszym bankiecie międzynarodowego kongresu prasy w Bernie". Huczne wybuchy śmiechu przerywały co chwila to rymowane powitanie, a powszechna wesołość nie opuszczała już odtąd zebranych do końca wieczoru.

Pierwszy toast na cześć prasy wzniósł prezydent rządu p. **Steigel**, następnie toasty ogólnego znaczenia wygłosili: prezes międzynarodowego związku prasy **Singer** i prezydent miasta v. **Muralt** (imieniem berneńskiego mieszczaństwa), poczem skarbnik związku **Schweitzer** w ognistem przemówieniu zawiadomił zebranych, że wielce zasłużony sekretarz związku Taunay kończy właśnie z dniem dzisiejszym pięćdziesiąt lat i z okazji tych urodzin złożył mu imieniem wszystkich obecnych najserdeczniejsze życzenia. I teraz okazało się ponownie, jak olbrzymią sympatją cieszy się p. Taunay u wszystkich członków związku. Świadczył już o tem fakt, że wyrażenia tej sympatji dla dzielnego Francuza podjął się nie kto inny, jeno Berlińczyk, ale świadczyła jeszcze wymowniej ta gorąca owacja, którą teraz zgotowano Taunayowi. Wszyscy cisnęli się do niego, aby trącić się z nim kieliszkiem i uścisnąć jego dłoń, panie pośpieszyły do niego i złożyły mu w dani wszystkie swoje kwiaty.

Wzruszony, ale wcale nie zbity z tropu odpowiedział krótko, z nieodstępującą go na chwilę jowialnością, a paniom podziękował w ten oryginalny sposób, że podszedł do najstarszej z nich i zanim ta zdołała zrozumieć, o co chodzi, ucałował ją serdecznie w oba policzki. Rzecz prosta, że ten niebywały na zgromadzeniach rodzaj publicznego podziękowania, przyjęty został nową burzą oklasków i nowym wybuchem wesołości.

Jedna z pań szwajcarskich wygłosiła następnie zastosowany do okoliczności piękny wiersz francuski szwajcarskiego poety prof. Rossela, poczem przewodniczący bankietowi prof. **Stein** oświadczył, że ostatni dziś głos daje pani **Severine** z Paryża. W jednej chwili zapanowała w sali cisza, jak makiem zasiał. Nazwisko głośnej literatki i redaktorki zelektryzowało wszystkich.

Pani Severine, zasiadająca na honorowem miejscu przy stole prezydjalnym, powstaje i poczyna mówić głosem niskim, prawie męskim, a jednak dziwnie dźwięcznym i giętkim, o szerokiej skali i wielkiej sile. Z ust jej płyną wartkie potoki wymowy, która zdaje się ją samą unosić i porywać za sobą słuchaczy. Ruchliwe, małe oczy w czarnej oprawie gęstych rzęs, rzucają dokoła energiczne błyski, nie tyle piękna ile sympatyczna, bujnym, siwiejącym włosem otoczona twarz drga każdym nerwem, jedna ręka ściska podniesiony w górę kielich szampana, druga żywymi ruchami ilustruje wyrazistsze ustępy mowy.

A mowa to pełna głębokich myśli, natchniona gorącą miłością dla pięknych i szlachetnych ideałów ludzkości, płomienna szczerym zapałem dla wielkich zadań, które dziennikarstwo na całym świecie może i powinno spełniać. Więc wszyscy słuchają jej ze skupioną uwagą, z zapartym w piersiach oddechem, aż wreszcie, gdy milknie echo ostatnich słów znakomitej mowczyni, wybucha w sali jeden wielki okrzyk uznania i wszystkie dłonie składają się do grzmiącego, przeciągłego oklasku.

Po bankiecie odbyły się w parku tańce.

We wtorek na posiedzeniu przedpołudniowem, trwającem od godziny 9 do 12, obradowano nad referatem p. Singera o strzeżeniu godności prasy w polemikach dzinnikarskich także międzynarodowych.

Na podstawie znakomitego referatu Singera (telegram podał główne części referatu) rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele niemal wszystkich grup narodowych, obecnych na kongresie, między nimi p. Severine dwukrotnie. Z Polaków przemawiał p. Alfred **Szczepański** z Wiednia, zwracając słusznie uwagę na to, że w referacie p. Singera pominięte są napaści i obelgi przeciw narodom i że brak ten należy wypełnić. Od pewnego czasu praktykuje się zasada kategoryzowania narodów i na podstawie tego traktuje się niektóre narody zgoła niesłusznie, jako pośledni — *minderwertig*. Tę metodę wynaleźli nie dziennikarze, lecz politycy, ale dziennikarze często się jej poddają. Mowca stawia dodatkowy wniosek: „Kongres poleca komitetowi, żeby w regulaminie dla przyszłego trybunału położył nacisk także na przekroczenia i zbrodnie, popełnione przez dzienniki przeciw majestatowi narodów".

Rezultatem tej dyskusji była powszechna zgoda na otworzenie pewnego rodzaju trybunału międzynarodowego, przed który mieliby być powoływani dziennikarze, przekraczający w polemice granice uczciwości i przyzwoitości. Dziennikarz, którymby się czuł pokrzywdzony na czci, lub w swych interesach przez atak nieuczciwej polemiki, ma prawo udać się do tego trybunału o pomoc i opiekę.

W końcu uchwalono następującą rezolucję: „Kongres uznaje szlachetne zasady, wyrażone w znakomitym referacie p. Singera. Uznaje potrzebę stworzenia narodowych trybunałów zawodowych, jak również międzynarodowego trybunału zawodowego, dla strzeżenia godności w polemikach dziennikarskich, oraz ochrony moralnych i materjalnych interesów dziennikarzy. Biuru centralnego Związku poleca się wypracować plan i regulamin dla takich instytucyj."

Dalsze obrady kongresu odroczył przewodniczący do popołudnia.

Walka z kościołem we Francji.

„Arcykatolicka" Francja, państwo św. Ludwika, które rozwój swój zawdzięczało zawsze ścisłemu związkowi z Kościołem, zrywa z nim zupełnie jako republika, opanowywana czem raz więcej przez żydowsko-bezwyznaniową masonerję. I na co dotychczas nie zdobył się żaden poprzedni gabinet, to doprowadził do skutku gabinet Combesa.

Rząd francuski zamyka 2800 szkół różnej kategorji; drugie tyle szpitali, przytułków, ochron, słowem skazuje na zagładę każdą instytucję humanitarną, w której kierownikami są zakonnicy i zakonnice.

Zamykanie zakładów dobroczynnych i szkolnych, utrzymywanych przez kongregacje, wywołało coraz głośniejsze i gwałtowniejsze protesty w prasie katolickiej.

Pisma wykazują, iż rząd francuski, dla zaspokojenia stronnictw radykalnych i socjalistycznych, narusza ustawę. Waldeck-Rousseau w dyskusji parlamentarnej nad projektem ustawy wyraźnie zaznaczył, iż zatwierdzone zgromadzenia duchowne nie potrzebują wnosić podań o zatwierdzenie każdego przez nie utrzymywanego domu sierót, przytułku dla starców, szpitala, czy szkoły. Wynika to zresztą z logicznej interpretacji ustawy. Do przeciwnego wniosku można dojść chyba złośliwem przekręceniem litery prawa. Combes wszakże chce zapewnić sobie dalsze bezwzględne poparcie stronnictw radykalnych i socjalistycznych, i zamyka zakłady dobroczynne, które nie wniosły prośby o zatwierdzenie, pewne, iż posiadanie autoryzacji przez utrzymujące je stowarzyszenia zakonne czyni zadość ustawie. Ten postępek rządu jest bezprawiem, opartem na wykrętnem tłómaczeniu ustawy. Zamykane instytucje nie potrzebują osobnego zatwierdzenia przez rząd.

Dzienniki podnoszą nadto szkody, jakie społeczeństwo poniesie przez zamknięcie zakładów kongregacyjnych. Tysiące sierót i starców utrzymywanych w przytułkach znajduje się bez dachu nad głową. Dziesiątki tysięcy uczniów szkół kongregacyjnych otrzymywały prócz nauki obiady i śniadania; tysiące dostawały mieszkanie i całe utrzymanie. Jedno tylko zgromadzenie: „Sióstr nauki chrześcijańskiej" założyło we Francji 243 szkół publicznych z 22.000 uczniów, 132 szkół prywatnych z 18 tysiącami uczniów, 36 przytułków dla dzieci, 53 schronisk dla robotników, 13 przytułków dla sierót i 20 szpitali.

Figaro do niedawna jeszcze broniący gorliwie obecnego rządu przed napaściami nacjonalistów, protestuje przeciw tego rodzaju obrażaniu uczuć religijnych szerokich warstw ludności francuskiej. Pisze on:

„Celem przypodobania się sekciarskiej i brutalnej większości izby, rząd obecny zamyka szkoły, żłobki i przytułki, utrzymywane przez stowarzyszenia religijne, które w niczem nie wykroczyły przeciwko przepisom prawa i środkiem tym prześladowawczym wywołuje oburzenie w połowie, co najmniej, Francji. Jakże dalecy jesteśmy od spokoju społecznego i upragnionego pojednania! Przeciwnie, wkraczamy w okres prześladowania i nienawiści!"

A dalej mówi:

„Prawdziwi" demokraci nie powinni zapominać, że ksiądz wiejski, że zakonnik nauczający i zakonnica należą do ich obozu, z uwagi już na skromność ich środków materjalnych i bliski ich stosunek z ubogimi i maluczkimi. Nie mięszali się oni nigdy do zatargów politycznych, ale zajmowali się wyłącznie biednymi i cierpiącymi, wydziedziczonymi z tego świata.

„Nie niszczy się tego, co się nie da zastąpić — powiedział pewien myśliciel. Dotychczas nie udało się wykorzenić jeszcze religji, przynajmniej z serc matek. Jeśli jednak gabinet rozpoczynającem się obecnie prześladowaniem religijnem, zjednoczy przeciwko sobie wszystkie matki, to zginie on, choćby cała izba deputowanych stała po jego stronie."

Na artykułach dziennikarskich nie ogranicza się oburzenie dotkniętej w najświętszych

---

(23)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Szczęściem zjawił się Dąbski w dorożce, szukający żony i nadjechała Ramszycowa. Miała już towarzyszkę, jakąś chudą, niemłodą, źle ubraną damę, z którą żywo rozmawiała. Minęła lando Sanickich i pomknęła za rogatki.

— Ciekawym, dokąd Ramszycowa wiezie Ocieską. To moja koleżanka, malarka! — objaśnił Radlicz Kazię.

— Dwie fiksatki! — rzekł Andrzej.

Wyjechali i oni za rogatki, ale było to jeszcze miasto, brudniejsze, bezładniejsze, ale miasto. Co krok ogródki, bawarje, restauracje i tłum po nich topniał, szukając powietrza, mając złudzenie wsi, drzew, cienia. Majówka, Wiązanka, Sielanka nazywały się te ponętne ustronia. Pełne stolików i ławek, parkanów, altan, brudnych służących, szczęku szkła i talerzy, wałęsających się psów, swędu kuchni, dźwięku rozbitych fortepianów i szczęśliwego z tych rozkoszy wiejskich tłumu.

— Warszawa używa wsi! — rzekł prezes. Kazia uśmiechnęła się.

— Co pani myśli? — podchwycił Radlicz.

— Myślę, czy biedniejsza wieś w tej parodji, czy ludzie, którzy innej nie widzieli.

— Dla mnie mogłaby najpiękniejsza nie istnieć — rzekł Andrzej. Nie znam nic wstrętniejszego nad wieś i jej rozkosze.

Milczała. Radlicz zaprotestował.

— Jabym może nie potrafił jej być wiernym, ale bywam w niej rozkochany co rok. Co lato miewam głód przestrzeni i rozkoszuję się na letnich wycieczkach. Tam się inaczej żyje, czuje, myśli, nawet kocha. Ale myślę ze zgrozą, jak ludzie mogą spędzić na wsi listopad, lub marzec! Wściekłbym się! Czy pani nawet te miesiące tam?

— Bardzo. Latem wre i kipi praca, pochłania czas i myśli. Miejskie wakacje to dla wieśniaka ciężka kampanja, znojny i troskliwy okres. Jakże mile się wita długie jesienne wieczory. Wtedy się czyta, kształci, uczy i wypoczywa.

— Albeż młode panny pracują na wsi?

— Zapewne są i takie, które się bawią. Ja pracowałam i listopad wspominam równie mile, jak kwietny maj.

— Jakże pani pracowała? Zapewne smażyła pani konfitury i preparowała różne smakołyki!

Uśmiechnęła się.

— Robiłam i to, ale bardzo dawno, zaraz po powrocie z klasztoru, kiedy ojciec nie wierzył, czy co więcej potrafię. Byłam szafarką i gospodynią, potem byłam rachmistrzem cały rok pod ferulą buchaltera.

— Bagatela — posiada pani buchalterję?

— Czy to takie trudne! Potem od trzech lat zarządzałam już samodzielnie całem nabiałowem gospodarstwem. To ciężka praca.

Spojrzał na nią nie rozumiejąc.

— Przecie tem się zajmują dojarki, pastuchy i klucznice.

— Tak, cała brygada ludzi. Miałam w swym zarządzie siedmdziesiąt osób służby, bo oprócz mleka miejscowego, zwożono nabiał z całej okolicy i przerabiano na naszych centryfugach. Rachunki duże i drobiazgowe z dostawcami, z odbiorcami, z zarządem miejscowym, obrót roczny dochodził piętnastu tysięcy rubli, a robota zaczynała się codzień o piątej z rana, kończyła o dziesiątej wieczorem! Więc listopada oczekiwałam z utęsknieniem, bo się było fizycznie zmęczonym, a umysłowo ogłupiałym.

— Jakiż mus, czy pokuta kazała pani tak się zamęczać?

— Żaden mus. Byłam rada i dumna, że czemś jestem, i coś czynię. Pokutą by mi było nic nie robić! Za nic tak wdzięczna nie jestem ojcu, jak za to, że mnie pracować nauczył.

Spojrzała w dal, odetchnęła głębiej, bo wydostali się przecie w pole — i rzekła poważnie:

— Jak się nie ma matki, trzeba pokochać pracę. To miłość, co nigdy, nikogo nie zdradzi.

Radlicz, który wyjechał, by żartować i bawić się, potem w śmiech chciał obrócić jej pracę, mimowoli spoważniał. Żeby to zdanie wygłosiła inna panna, chorująca na reklamę z emancypacji i samodzielności, odpowiedziałby sarkazmem, ale gdy patrzał na tę twarz jasną i delikatną, pełną kobiecego wdzięku i prostoty, gdy słyszał w głosie szczerą wesołość i młodzieńczy zapał, poczuł dla niej zachwyt i wielką sympatję i chęć zajrzenia głębiej w tę duszę, tak świeżą, tak nadzwyczajną. Obudził się w nim artysta, utajony marzyciel. Była, jak kwiat dziki, ze szczytów, lub odludzia, przeniesiony igraszką losu na bruk. Kwiat, który chowało słońce, rosa, ziemia bujna, a który kochać i pracować nauczyły pszczoły.

Ona, nieświadoma wrażenia, które nań wywierała, rozglądała się wokoło, nozdrza jej się rozdymały, jaśniały radością oczy.

— Ojcze — zwróciła się do prezesa, cała uśmiechnięta — wolno mi będzie wyjeżdżać konno, aż za rogatki raniutko, jak jeszcze bywa pusto?

— Wolno, pewnie, ale któż z tobą pojedzie?

— Staszek.

— To raniutko bywa tłok wozów na targi. Koloniści i zbóje, cała publika! — wtrącił Andrzej. Najlepsza sposobność być zaczepioną grubjańsko!

— Więc nie jechać!? Dobrze! To wrócę od Belwederu — rzekła łagodnie.

— Pozwoli pani, będę eskortować na rowerze — rzekł Radlicz.

— Nie bądź taki ofiarny! — zaśmiał się prezes. Ona wstaje przed stróżami. Wyjeżdża przy zapalonych jeszcze latarniach!

— Skąd ojciec wie! — zaśmiała się.

— Wyobrażam sobie, bo gdy oczy otwieram, słyszę, że dom już w ruchu i pokoje sprzątnięte. Lada dzień cała służba nasza zemknie.

— Założę się, że spotkam jutro panią koło Belwederu.

— Może, jak się wcale spać nie położysz!

— No — nareszcie Wilanów! — rzekł Andrzej tonem ulgi. Dąbscy już zajęli pół werandy. Patrzcie i konie Ramszycowej stoją.

Wysiedli, wnet zagarnęła ich Dąbska, zmięszali się z kompanją, potworzyły się kółka. Prezes mówił z Dąbskim, Andrzej z Markhamem. Kazia słuchała roztargniona trzepania Tuni, szermierki jej języka z Radliczem, który odzyskał swój swawolny humor.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swych uczuciach katolickiej ludności Francji. W całym kraju organizuje się opór przeciwko sekciarskiej i prześladowczej polityce obecnego rządu. Być może, że opór ten skłoni p. Combesa i towarzyszów do naciągnięcia strun łagodniejszych, do nalania nieco wody do sekciarskiego swego wina. W przeciwnym razie wytoczona obecnie przeciwko stowarzyszeniom religijnym akcja bezwyznaniowa, odbić się może dotkliwie w swych skutkach przedewszystkiem na samych prześladowcach.

Mały fejleton.

Kłopoty słomianego wdowca.

Tak jest. Moja najdroższa żona, moje kochające i kochane dzieci, moje posłuszne sługi, moje lampy, stołki, mój ulubiony fotel, wszyscy i wszystko znajdują się het. daleko za siódmą budką dróżniczą i za siódmym mostkiem przejazdowym, na letniem mieszkaniu.

A ja, przez ciąg dziewięciu miesięcy Jowisz gromowładny, w jednej chwili stałem się igraszką w ręku kelnerów, począwszy od cukierniczych, aż do restauracyjnych.

Zrana dążę do cukierni i tu spotykam nieodmiennie staruszka skrofulicznego, który opowiada mi najświeższe wypadki nocy, swoją skostniałą lewą ręką mocno więzi moją prawą rękę. Przy każdym wyrazie, naszpikowanym dźwiękami syczącemi, staruszek obsypuje moją twarz okruchami ciastek, bułki i kroplami kawy.

Dla świętego spokoju mięszam moją kawę lewą ręką i z tych samych powodów oblewam jasną moją odzież potokami kawy.

Wreszcie wyrywam rękę przemocą, płacę za śniadanie niespożyte i dążę w świat.

W godzinach popołudniowych przychodzę do restauracji na obiad.

Kelner spogląda na mnie jak na człowieka, z którym w czasach młodości pasał trzodę, a który w następstwie podpalił pewną liczbę miast i pozarzynał odpowiedni szereg ludzi.

W celu zaskarbienia sobie przyjaźni tego człowieka, popełniam podłość: płaszczę się i pomimo strasznych cierpień moralnych, udaję pogodne usposobienie.

Daję mu też przy każdej sposobności do zrozumienia, że cnota musi być nagrodzoną i że on, kelner, za swoje trudy otrzyma napiwek.

Ten ośmiela się spoglądać na mnie wzrokiem, który mówi:

— Spróbuj mi nie dać na piwo!

A gdy wreszcie podaje mi rzadką zupę o nazwie mile brzmiącej, wtedy nieodmiennie przysiada się do mego stolika znajomy dawno niewidziany. Znajomy daleki, który przez czas naszej rozłąki zdołał się rozpić, a kufle piwa pienistego wychyla odruchowo.

Daleki a dawno niewidziany znajomy nie zachęca, lecz poprostu zmusza mnie do pijaństwa. We mnie budzi się dzika ambicja. Przyjmuję poczęstunek i odwzajemniam się, chociaż, przy odrobinie dobrej woli, mógłbym się od bachanalij wykręcić.

A potem, szanowny ojciec rodziny, jakim jestem, powraca do domu, w biały dzień, w kapeluszu przekręconym na ucho. Idąc, potrącam przechodniów i na ich dąsy odpowiadam wyzywająco.

Jest to prowadzenie się człowieka, pragnącego uchodzić za przyzwoitego.

Wieczorem, z głową rozbolałą i zgryzotą w duszy, mam zamiar pójść na kolację do mleczarni, lecz ilekroć znajduję się od niej o 20 kroków, zawsze spotykam jednego ze znajomych, z czasów mego kawalerstwa.

Człowiek zły z gruntu, prowadzi mnie „tam, gdzie grają i śpiewają“, a ja, niewinne narzędzie w ręku moich wrogów, dążę za nim...

Stróż domu, za każdym moim powrotem, kiwa posępnie głową i powiada:

— Założyłbym się o rubla, że zanim pani ze wsi powróci, pan zaprzepaści zdrowie na dnie kieliszka.

Zawsze występowałem przeciwko pladze hazardu i z tego powodu wyzwania zakładowego nie przyjmuję.

KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 22 R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 27 lipca.

„Panorama Racławicka“, na placu powystawowym. Od godziny 8 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „Pierwsza mucha“, komedja. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (27): Natalji p. — Wszebora — (14): Akyly ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 34, zachód o godzinie 7 minut 35.

Przeniesienia. Przeniesieni zostali na własną prośbę: poczmistrz I klasy Józef Kunicki z Liska do Tarnopola 2, poczmistrzowie II klasy: Leopold Prottung z Kamienia do Probużnej, Romuald Kamiński z Krasiczyna do Ustrzyk dolnych, Władysław Skopnowski z Tarnowa 3 do Kozowej.

Ks. Zwierowicz — kardynałem. Z Rzymu donoszą do *N. Reformy*: W najbliższem otoczeniu papieża twierdzą, że w miejsce ś. p. kardynała Ledóchowskiego będzie zamianowany kardynałem przy dworze papieskim, biskup wileński ks. Zwierowicz.

Rzadkie autodafe. Wczoraj o godzinie 4 popołudniu spalono na cetnerowskim torze wyścigowym, za rogatką Stryjską, ładunek 6 wozów ciężarowych, zawierający zrealizowane książeczki Kasy oszczędności i różne kwity, wartości niegdyś tysięcy miljonów koron. Papiery, złożono w jeden stos, oblano je obficie naftą i podpalono. Asystowali temu uroczystemu całopaleniu, urzędnicy Kasy oszczędności z dyrektorem, Nikorowiczem na czele, pluton miejskiej straży ogniowej i mnóstwo ciekawej publiczności. Stos papierów palił się przeszło ośm godzin, nim w popiół się przemienił. Po raz ostatni, palono w ten sam sposób cenną makulaturę Kasy oszczędności, przed 10 laty.

Maszyna do prania — pierza. Bardzo praktyczną maszynę sprowadziła lwowska firma wyrobu pościeli p. J. Schuster. Jestto przyrząd parowy w kształcie bębna nad kotłem parowym. Stare pierze z poduszek, przepocone, brudne i zgniecione sypie się do bębna, gdzie przedewszystkiem bywa ono czyszczone w gorącej parze, a następnie parą suchą osuszone i wychodzi napowrót z bębna, jak nowe. Obok praktycznej strony odświeżania w ten sposób pierza i pościeli wcale tanim kosztem, ma maszyna p. Schustera jeszcze bardzo ważną donioslość pod względem hygienicznym. Pościel po chorych lub zmarłych na zakaźne choroby, w ten sposób zdesinfekcjonowana, może być napowrót używaną bez obawy zakażenia się chorobą. W ten sposób wielu może uniknąć sprzedawania takiej pościeli za bezcen handlarzom żydowskim, którzy pościel z zarazkami dalej za drogie pieniądze odsprzedają.

Jeszcze hajdamakom zamało agitacji. Dzisiejsze *Diło* ubolewa nad tem, że jeszcze za mało agituje się hajdamaczyzny za pomocą prasy, no i — emisarjuszy. Trzeba jeszcze stworzyć broszurową bibljotekę dla ludu, bardzo tanią, aby „agitacja w szerokie masy wniknęła“. Do takiej roboty, oczywiście znalazł się redaktor w osobie p. Wiacześława Budzynowskiego, znanego agitatora i autora broszur agitacyjnych. Ha! no, zaczyna być co raz lepiej w Galicji. W obec tego, co się dzieje obecnie, to „atiec“ Naumowycz, Adolf Dobrjańskij, Olga Hrabar itp. z r. 1882, to niewinne baranki.

Z naszych zdrojowisk. Według ostatniej listy gości zdrojowych w **Krynicy**, bawi tam obecnie 2048 rodzin, w liczbie ogólnej 3434 osób.

W **Lubieniu** odbędzie się na dochód szkoły polskiej w Białej, w niedzielę dnia 27 bm. wieczorek muzykalno-wokalny.

Czyżby „czerwony szczur“? W Szelpakach w Zbaraskiem, majętności p. Nikorowicza, dyrektora Kasy oszczędności, zgorzały wczoraj zabudowania gospodarskie, należące do obszaru dworskiego. Pożar wybuchł z podpalenia, a wykluczonem jest przypuszczenie, aby tego czynu dopuścili się chłopi miejscowi; owszem podejrzywają, że podpalił ktoś z okolicy — objętej, jak wiadomo, strejkiem.

Czy to ładnie? Rada powiatowa w Nisku nadała posadę lekarza okręgowego, p. Ławrowskiemu, mającemu markę jednego z najzawziętszych Rusinów i wrogów polskości. Chyba, że względy na ludność nie kierowały decyzją rady powiatowej, bo w powiecie niskim ludność jest rdzennie polską. A więc co?...

Potwór. We wsi Łęki, pewien włościanin w przystępie obłędu, porwawszy siekierę, zabił nią własną matkę, żonę i poranił straszliwie 8 letnią córeczkę. Dwoje młodszych dzieci uratowało się przez schowanie się w pościeli. Obłąkaniec, po dokonaniu zabójstwa, poodrębywał jeszcze ofiarom ręce i nogi.

Rabunek w biurze. W nocy, z 23 na 24 bm., pełniący nocną służbę na stacji Ustrzyki urzędnik kolejowy, p. M. S., zdrzemnął się na sofce w swem biurze. Około 1 godziny weszło 2 lub 3 mężczyzn, zarzucili mu oni płaszcz na głowę, by nie krzyczał, wyjęli mu klucze z kieszeni i zabrawszy z kasy kolejowej 800 koron, oddalili się. Pana S. zasuspendowała dyrekcja kolejowa, a sąd prowadzi energiczne śledztwo, w celu wykrycia zbrodniarzy.

Poseł bawarski w Wiedniu, Podewils, mianowany zostanie w tych dniach ministrem oświaty w Bawarji. Następcą Podewils'a w Wiedniu, zostanie hr. Montegles.

Niemiecka perfidja. Sąd o działalności kardynała Ledóchowskiego prasa wiedeńska wysnuła w taki sposób, jak gdyby Wiedeń leżał w Prusiech. Od *Neue fr. Presse* aż do *Arbeiter Zeitung* dzienniki chwalą kardynała Ledóchowskiego za to, że w początkach arcypasterstwa swego w Poznaniu, stawał w niektórych sprawach po stronie rządu pruskiego, a u schyłku żywota był podobno zwolennikiem trójprzymierza. Potępiają natomiast zjadliwie jego odpór, dawany Bismarckowi podczas „kulturkampfu“, *Wien. Mor Ztg.*, *Arb. Ztg.* i kilka innych dzienników skrajnej barwy. Głębszy myślą nekrolog przyniósł dziennik katolicki *Vaterland*.

Socjaliści w armji. Wiedeńska *Arbeiter Zeitung* ogłasza okólnik czeskiego namiestnictwa, rozesłany do wszystkich starostw, który poleca prowadzić dokładny spis osób, należących do armji, a które w cywilnem życiu dały się poznać jako agitatorowie zasad socjalno-demokratycznych, lub anarchistycznych. W tym celu władze wojskowe dały do rozporządzenia specjalne blankiety na te spisy. Podobne okólniki rozesłały prawdopodobnie i inne namiestnictwa, gdyż stało się to na życzenie ministerstwa wojny.

Oberwanie się chmury w Wiedniu. O straszliwej burzy, która w ubiegły poniedziałek w Wiedniu szalała, nadchodzą rozmaite bliższe szczegóły. I tak w samym Wiedniu wszystkie niżej położone ulice w śródmieściu i na przedmieściach niebawem stanęły pod wodą, która bez litości zalewała suteryny, sklepy i mieszkania parterowe. Z setek domów należało co rychło usunąć zagrożonych mieszkańców, rozpaczających nad utratą mienia. Równy los spotkał licznych mieszkańców poddaszy narażonych często skutkiem wadliwości pokryć dachów. W obrębie miasta urząd budowniczy miejski wraz ze strażą ogniową, nieśli pomoc przeszło 200 razy w ciągu czterech niespełna godzin. Przy wypompowywaniu wody było czynnych 28 omniapomp, 5 sikawek parowych i 10 ręcznych. Wysoko położony cmentarz na Schmelzu, z którego przy każdej nawalnicy wody, niby z olbrzymiego zbiornika, zlewają się na niższe dzielnice — i tym razem odegrał fatalną swą rolę. Spadziste ulice sąsiednie rychło przedstawiały widok rwących potoków. W niektórych sklepach nietylko towary, lecz i ruchomości pływały aż pod sufitem. Wyrzucone pędem wód na ulicę wiktuały stanowiły wspaniałą zdobycz dla poławiaczy — kiełbas i t. p. Plantacje między stacjami kolei miejskiej zupełnie zniszczone. W strasznem położeniu znaleźli się robotnicy, pracujący w piwnicach jednej z wielkich winiarń w Neulerchenfeld. Olbrzymie masy wód, tak szczelnie zatkały wejścia, iż o wydostaniu się i mowy być nie mogło. Robotnicy w rozpaczy swej wdrapali się wówczas — na olbrzymią 300 hektolitrów obejmującą pustą beczkę — która jednak po chwili uniosła się ponad wody, potrącając co chwila o sklepienia, co narażało biednych ludzi na bolesny szwank. Co powiększało jeszcze grozę położenia, to silny odór gazu, wydobywający się z otwartych, wodą pogaszonych kranów. W ostatniej nieomal chwili udało się o tyle wodę wypompować, że można było nareszcie wydobyć nawpół już tylko przytomnych biedaków.

31 oskarżonych. Bochumski *Wiarus polski* pisze: W swoim czasie donosiliśmy, że na uroczystość „święconego“, jaką urządzało towarzystwo im. św. Franciszka w Riemke, przybył policjant i robił trudności, zakazywał mówić po polsku, a wreszcie zapisał sobie nazwiska części obecnych. Dnia 2 sierpnia b. r., przed sądem w Bochum stanie w charakterze oskarżonych 29 Polaków i 2 Polki, obwinionych o to, że nie usłuchali policjanta i na jego rozkaz nie wyszli z sali.

Polskie książki do nabożeństwa. W Nowej Cerkwi pod Pelplinem, podczas tegorocznego odpustu Nawiedzenia Najśw. Marji Panny, zakazali żandarmi, jak doniesiono *Gasecie Gdańskiej*, sprzedawania nietylko polskich książek do nabożeństwa, ale nawet i obrazków z modlitewką. Nie pomogły nic przedstawiania kramarzy, iż owe książki mają wpisane w tak zwanym „Wandergewerbeschein“. Widocznie żandarmi mieli nakaz z góry pilnie baczyć na polskie druki i nie pozwolić ich sprzedawać.

Wykolejenie pociągu dworskiego. Wczorajszej nocy, w pół godziny drogi za stacją Granica, po stronie rosyjskiej, wykoleił się pociąg dworski, wiozący królowę grecką Helenę, jadącą do Petersburga. Cztery wagony wyszły z szyn, królowa jednak szwanku nie doznała.

Pożar fabryki. W Woli pod Warszawą spaliła się przędzalnia fabryki koronek Heimana i Kornbauma. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Nowa awantura miłosna porucznika Keglevicha, którego imię w połączeniu z księżną Laurą Koburską, stało się swojego czasu głośnem. Mattasich-Keglevich, odsiadujący w więzieniu wojskowem w Möllersdorf karę za współudział w fałszowaniu wekli, przeżył znowu romans, zakończony w sali sądowej. Mattasich zawarł w Möllersdorfie znajomość z zatrudnioną tam pomocnicą kantyniarza, żoną mieszkającego w Wiedniu urzędnika. Wkrótce nawiązała się nić sympatji między ową panią a więźniem. Wskutek wielkiej wolności, jaką cieszył się Geza Mattasich-Keglevich w Möllersdorfie, mógł on bez przeszkód obcować z nową swoją kochanką. W jaki sposób mąż wiarołomnej dowiedział się o tym stosunku, niewiadomo, dość, że wniósł skargę o rozwód i że sąd wobec udowodnionej winy żony, orzekł separację małżeństwa. W ciągu rozprawy wykazało się, że uwięziony Keglevich bez przeszkody stykać się mógł ze światem, że otrzymywał nie tylko ubrania i delikatesy, ale także pieniądze. Również mógł on znosić się z kim tylko chciał listownie.

Katastrofa na morzu. Z Odessy donoszą bliższe szczegóły o zatonięciu parowca „Georg Rousseau“. Wieść o tej katastrofie oddawna krążyła, ale nie można było jej sprawdzić. Dopiero obecnie okazało się, że wieść ta była, niestety prawdziwą. „Georg Rousseau“ wyruszył z Noworossyjska, dążąc do Poti, pod komendą właściciela Mikołaja Rousseau. W nocy okręt zaskoczyła straszliwa burza. Wściekła wichura szarpała okrętem, przechylając go we wszystkie strony. Gęste pioruny uderzały co chwila, budząc obawę, że jeden z nich uderzy w okręt. Rzęsisty deszcz i głęboka ciemność, dopełniały straszliwego obrazu. Okręt przepełniony był towarem. Skrzynie, beczki, paki itd., przelatywały z miejsca na miejsce, grożąc kalectwem lub nawet śmiercią nieszczęsnym podróżnym i załodze. Fale wody zalewały pokład okrętu, porywając z wściekłą siłą wszystkich i wszystko, co spotkały na swej drodze i co nie zdołało oprzeć się ich żywiołowej sile. Załoga długo i zacięcie walczyła z falami, aż nareszcie po paru godzinach najstraszliwszej walki z rozszalałym żywiołem, okręt począł pogrążać się w wodę. Załoga i podróżni wsiedli do dwóch szalup. Jedna z tych szalup, po 5 dniach błądzenia po morzu, została przez fale wyrzucona na brzeg w pobliżu Poti. W szalupie tej znajdował się pomocnik kapitana i 10 majtków. Druga szalupa zginęła bez śladu. W ten sposób, wraz z okrętem, zginął kapitan, część załogi i wszyscy podróżni.

Z kraju.

Przemyśl. (*Samobójstwo żołnierza*). Na pikulickim forcie zastrzelił się onegdaj stojący na warcie szeregowiec 15 kompanji, 45 p. p., Lataniec. Powodem samobójstwa, jak mówią, była obawa przed karą. Jest to już bodaj czy nie 30te z rzędu samobójstwo w przemyskim garnizonie, w ciągu ostatnich 6 miesięcy.

Rozwadów nad Sanem. (*Pożar*). Dnia 23 b. m. po północy wybuchł tu pożar w koszarach żandarmerji i w jednej chwili ogarnął cały dom, kryty gontami. Żandarmi zaledwie zdołali uratować rynsztunki swe i pościel. Ratunek utrudniało nad zwyczaj to, iż ogień dostał się do składu ostrych naboi, przeznaczonych dla pospolitego ruszenia. Naboje eksplodowały, a ratujący szukali w ucieczce ratunku przed śmiercią. Gdy już wszystkie naboje eksplodowały i huk wystrzałów ustał, przystąpiono do dalszej akcji ratunkowej, której nadzwyczaj sprzyjała zupełna cisza w powietrzu. Na szczęście, z ratujących nikt nie został uszkodzony. Bawiący tu od kilku dni sędzia śledczy z Rzeszowa a mieszkający w koszarach, uratował z narażeniem życia wszystkie akta. Ogień został zbrodniczą ręką podłożony.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Zabawa ludowa** Tow. polsk. młodz. im Jana Kilińskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 27 lipca 1902 na polance pod kopcem Wysokiego Zamku. — Przygrywać będzie „muzyka narodowa“. — Wstęp od osoby dziesięć centów.

* **Uroczyste nabożeństwo** ku uczczeniu 502 rocznicy założenia kościoła św. Anny we Lwowie w wieku XV. przez ówczesnych krawców, odbędzie się w niedzielę dnia 27 lipca 1902 o godzinie 10 rano w kościele św. Anny.

Przełożeństwo stowarzyszenia przemysłowego krawców, krawczyń i kuśnierzy wspólnie z przełożeństwem zgromadzenia towarzyszy, zaprasza na to Nabożeństwo wszystkich członków, stowarzyszenia rękodzielniczego ze sztandarami i pobożnych chrześcian.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Balon do kierowania“, krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłumaczył p. Franciszek Wysocki.

Jutro w niedzielę „Pierwsza mucha“, komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek (wznowienie) „Intryga i miłość“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera.

W środę „Balon do kierowania“, krotochwila.

We czwartek po raz pierwszy „Azja Tuhajbejowicz“, sztuka w 4 aktach, przerobił z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“, J. N. Popławski.

Pomnik poety niemieckiego Hamerlinga, głośnego twórcy „Ahaswera“, odsłonięto w tych dniach przy licznym udziale czcicieli zmarłego, na cmentarzu w Gracu. Pomnik, który wyszedł z pod dłuta rzeźbiarza, Brandstättego, jest skromny, lecz bardzo ładny.

Mapy geograficzne Gerharda Mercatora. Przed kilkunastu laty odnaleziono w bibljotece miejskiej w Wrocławiu, trzy mapy utworu wielkiego mistrza geografji Gerharda Mercatora, a mianowicie, mapę Europy z r. 1554, wysp brytyjskich z r. 1564 i w końcu bardzo mało znaną mapę ziemi z r. 1569. Ukończył ją Mercator w sierpniu 1569 r. pt.: „*Descriptio orbis terrarum ad usum navigantium*“. Użył tu Mercator po raz pierwszy projekcji, później w geografji, nazwanej jego nazwiskiem. Obecnie odszukano w bibljotece zamku nadreńskiego Harff, cały atlas, złożony z pojedyńczych sekcyj jego obszernego dzieła miedziorytniczego. Równocześnie znalazła się tamże druga praca G. Mercatora, mianowicie starannie kolorowany egzemplarz „*Tabulae geographicae Cl. Ptolomaei*. Kolonja. 1578“.

Utwory muzyczne E. Th. A. Hoffmanna. Wielki powieściopisarz, E. Th. A. Hoffmann, był także muzykiem i pozostawił wiele kompozycyj. W spisie rękopismów, które pozostały po jego śmierci w roku 1822, było zanotowanych pięć utworów kościelnych, ośm oper i baletów itp. Wiele kompozycyj Hoffmanna pojawiło się w druku, jednak żaden większy utwór nie był dotychczas ogłoszony. Obecnie zamierza Hans Pfitzner wydać wyciąg fortepianowy z najważniejszej opery Hoffmanna „Undine“, która, jak twierdzą, ma być podobno piękniejsza od znanej opery Lortzinga, pod tym samym tytułem.

Rocznica grunwaldzka.

Busk. Dnia 20 lipca obchodziło nasze miasto także uroczystość grunwaldzką. O 5 godzinie rano wystrzały moździerzowe zbudziły, a o 10 godz. przed połud. wezwały do pochodu mieszkańców i gości miasta.

Szły więc pomimo deszczu: Straż ogniowa z nowym sztandarem, uczniowie szkół ludowych i szkół średnich, młodzież, przebywająca tu na wakacjach, w korpusie jednolitym ze sztandarami i wieńcami, dalej oba cechy ze starodawną chorągwią, następnie górale przebywający tu na letnich robotach zaproszeni i obdarzeni umyślnie dla nich sprawioną chorągwią, w malowniczych swych strojach, delegaci z Kozłowa, Młatyna Nowego, Stronibab i inni goście, w końcu rada miejska z wieńcem wielkim owiniętym szarfą z napisem pamiątkowym. Uczestnicy pochodu odznaczeni kokardami, a chorążowie przepasani szarfami dwukolorowemi. Drogą od magistratu wytyczoną szeregami brzózek zielonych, posuwał się orszak przy odgłosie trąbki strażackiej do kościoła i ustawił się we wnętrzu świątyni. Kazanie nadzwyczaj treściwe w historycznej części i silne w uczucia narodowe wygłosił ks. kanonik Aktyl. Po błogosławieństwie odśpiewali wszyscy „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów,“ następnie udali się na odczyt do sali, przybranej w portret Jagiełły, pod którym jako apoteoza zwycięstwa, wisiała pruska chorągiew z orłem zwróconym głową ku ziemi. Wstępną mowę wygłosił prezes komitetu p. Stumpfer, a odczyt pełen gorących myśli p. Saneczi, nauczyciel szkoły wydziałowej, popularnie i dźwięcznie, wobec zgromadzonych wszystkich stanów grodu. Przy odgłosie pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła,“ opuszczała zebrana publiczność salę, otrzymując po egzemplarzu „Grunwaldu“ z Krzyżaków Sienkiewiczowskich. Wreszcie zawieszono wieńce na krzyżu przed kościołem i na placu A. Mickiewicza wokół tablicy pamiątkowej.

Krynica. Dodatkowo przesyłam wam tekst ślicznego przemówienia Kazim. Laskowskiego (Ela), które wygłosił do zebranych, na Michasiowej, olbrzymich tłumów uczestników obchodu grunwaldzkiego. Ukochany nasz pieśniasz warszawski, istotnie porwał wszystkich zarówno podniosłemi słowy, jak szczerym zapałem, płynącym wprost z głębin jego natchnionej duszy. Oto jego mowa:

„Rodacy! Święcimy dziś pamięć tryumfu dobrej sprawy, chwały oręża polskiego, pamięć dni, w których wszystkie ludy pod Jagiełłowem berłem żyjące, stanęły zgodnie pierś przy piersi... I Bóg dał zwycięstwo! Święcimy pamięć Grunwaldzkiego programu, a święcimy właśnie w tych czasach, w których zrządzeniem Opatrzności, teraźniejszość przypomina, że jak świat światem, nie będzie Prusak Polakowi bratem — że walka trwa dotąd. Ale przypomnienie to nie urodziło się w duszy wspaniałomyślnego narodu, co zwyciężonych podnosił, przytulał a nie gnębił! Jak przed pięciu wiekami zadzwoniono znów z Marjenburskiej wieży, zgruchotana pod Grunwaldem prawica krzyżacka, wyciągnęła się z pogróżką w stronę naszą i z wyżyn najpotężniejszej władzy świeckiej padły w XX wieku słowa zagłady godne Neronowych czasów.

. . . .

. . . .

I walka toczy się na nowo.

Wróg, co przed wiekami plugawił znamię Chrystusowe, co ze słowami ewangelji rzucał żagiew pożogi i niósł śmierć w krainę nawróconych Litwinów, dziś bezcześci wzniosłe posłannictwo szkoły, nauki, wiedzy.

Od Grunwaldu do Wrześni, od pobojowiska Dobrocina do murów cichej szkółki poznańskiej jedna ścieżka krwi i łez, bo jak mówi poeta: „tam gdzie Niemiec stopę stawi, tam się ziemia sto lat krwawi!

Zawrzała walka...

Nasłano siepaczy z rózgami, posypały się razy... Bito dzieci nasze!

Jak ongi pod płaszczem krzyża, tak dziś wrzekomo w imię kultury, chciano wytrącić katechizm polski z rąk dziatwy naszej, chciano z niej uczynić apostatów imienia, mowy, pacierzy ojców!

Ale Bóg dał nowe zwycięstwo!

Nad szkółką wrzesińską, nad tym świeżym relikwiarzem męczonego ludu, przeleciał duch pogromców Grunwaldu!

Na dzwon Marjenburski podniosły się czoła ciemiężonych.

Żaden głos nie zabrzmiał służalczą pokorą: *Ave Caesar! morituri te salutant!* Bo nie *moriturus*, ale naród żywy wyzwano do walki.

W obronie swych praw przyrodzonych, w obronie świętości swej macierzy stanął duch obywatelski Poznania, stanął lud, kmieć polski, stanęła twierdzą rodzina, stanęły kobiety matki.

I Bóg dał zwycięstwo wobec świata i cywilizacji nowy Grunwald — Wrześnię!

Bóg dał zwycięstwo i da go zawsze słusznej sprawie, choćby drugie pięć wieków w bohaterskich zapasach przejść miało, choćby każda grudka tej ziemi krwią i łzami nasiąkła! Bóg dał zwycięstwo i da go zawsze. Póki myśli narodowej, póki rodziny, póki szańca z piersi matek, póki „Ojczenasz“ brzmi z ust katowanych dzieci — zwycięstwo po naszej stronie i nadzieja!

To nasza broń! W tem moc i siła!

Dlatego, skoro mi przypadł w udziale niezasłużony zaszczyt przemawiania w dniu dzisiejszym, skoro słowa moje mają być jednem z tysięcznych ech przebiegających z krańca w kraniec tej biednej ziemi, sądzę, że utrafię w serdeczną myśl waszą słuchaczą, wznosząc z miejsca, gdzie stanie pamiętnik z napisem: Grunwald - Września — okrzyk na cześć tych obrońców dobrej sprawy, stojących w pierwszych szeregach przeciw pięści najeźdźcy. Niech żyje Poznań! Niech żyje kmieć Kruszwicki niech żyją matki bohaterki! Niech żyje męczona dziatwa, króliki polskie!! Niech żyją!

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech... Wysłuchaj!

Dodawać chyba nie potrzebuję, jaki entuzjazm panował wśród nas po tem przemówieniu serdecznego poety. Oklaskom zaprawdę końca nie było.

Na ostatek zaznaczyć muszę jeszcze, iż młodzież krakowska, stanowiąca tamtejszy „chór akademicki“ który w znacznej mierze przyczynił się do uświetnienia tego obchodu, przybyła do nas zupełnie bezinteresownie, aby udatnymi produkcjami swymi nietylko samą uroczystość urozmaicić, lecz i w ten sposób przyczynić się do powiększenia dochodu z koncertu, na rzecz pomnika na Michasiowej, pod godłem: „Grunwald — Września“.

Strejki rolne.

Ze świeżych strejków zanotować należy w powiecie trembowelskim w Hleszawie i Iławczu. Sprowadzili tam dzierżawcy robotników z Trembowli, ale ci, bojąc się awantur, odeszli od roboty.

W zaleszczyckim powiecie sądowym oprócz wymienionych 35 gmin, zastrejkowały jeszcze Myszkus, Kułakowce, Gródek i Bedrykowce, Uścieczko, Iwanie złote i Dzwiniaczka? Z Zaleszczyk wysłano wojskową asystencję do Tłustego, Hołowczyc i Rożałówki.

W gródeckiem zastrejkowały wsie Michalcze i Horodnica nad Dniestrem i w Ciuniowie. W Bratkowicach ukończył się strejk podwyższeniem płacy z 35 ct. na 1 koroną. W Wołoniskach i Rodatyczach chłopstwo dając folgę swej animozji, wybiło kijami i wyrzuciło (skąd?) numer *Niedzieli*.

Strejkują dalej w Sorocе w pow. zbaraskim i Szerszenicach i Olesińcach w bobreckim. Wygnali tam chłopi robotników z Bukowiny sprowadzonych, wślad za tym gwałtem, zjawił się starosta i 5 żandarmów. Do Korczyłowiec przysłano huzarów i 14 ułanów. W Paniszczach 2 z „komitetowych“ chłopów weszło do karczmy i wzięli sobie z 18 h. wódki „na borg“ (jak powiada *Diło*). Ponieważ aresztowano ich jako rabusiów, i prowadzono przez wieś, omało nie przyszło do zaburzeń.

Do Ułaszkowiec przybył cały szwadron ułanów z Czortkowa, bo zanosiło się tam na ekscesy. Wojsko rozlokowano się też w gminach Worobijówce, Hoiliczach, Suchawrach i Lubianie.

Zjazd ruskiej młodzieży akademickiej.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu przyjęto przedewszystkiem rezolucje w sprawie uniwersytetu ruskiego, postawione przez ak. Kosiewicza, poczem przeprowadzono obrady nad taktyką, jakiej jąć się należy na samym uniwersytecie. W sprawie tej uchwalono między innemi drogę rekursów, zwróconych do wszystkich trybunałów, domagać się uznania zupełnej równorzędności języka ruskiego na lwowskim uniwersytecie.

Na dzisiejszem posiedzeniu akad. Perfacki mówił o stosunku młodzieży ukraińskiej do społeczeństwa ukraińskiego. Skreśliwszy położenie chłopa ruskiego i obecny ruch strejkowy, podniósł, że w robocie tej młodzież powinna brać żywy udział. Powinna rozjechać się po całym kraju i pracować nad zorganizowaniem mas chłopskich i brać w ruchu strejkowym żywy udział. Należy zakładać komitety strejkowe nietylko po wsiach, ale też ogólne powiatowe komitety strejkowe. Młodzież też powinna rozszerzać broszurki strejkowe i zwoływać wiece i mieć na oku nietylko walkę ekonomiczną, ale i ogólno-narodową. Do tego drugiego celu mają służyć broszury „Proświty“, zakładanie czytelń i kas Raiffeisenowskich. Należy także zwołać ankietę dla zbierania materjałów o ekonomicznem położeniu chłopów, dalej zbierać daty co do płacy, co do stanu majątkowego chłopów i t. d. Komitet lwowski, w porozumieniu z ukraińskimi ekonomistami, powinien wypracować odnośny kwestjonarjusz. W myśl tych wywodów, referent postawił następujące rezolucje:

„Ukraińska młodzież zaznaczając, że narodowość ukraińska w Galicji przechodzi stadjum gorącej walki przeciw narodowo-politycznemu uciskowi przystępuje:

1. do systematycznej pracy wśród mas narodu pod hasłami tej walki.

2. Za podstawę do swojej pracy uważa

a) polityczne oświadomienie i przygotowanie mas do zdobyczy narodowo-terytorjalnej autonomji i pełnych obywatelskich praw,

b) organizowanie ukraińskich klas pracujących w celu wywalczenia społecznej równości i sprawiedliwości,

c) intensywne współdziałanie przy kulturalnem i ekonomicznem podniesiesiem narodowości ukraińskiej drogiej organicznej pracy.

3. Z osobna wzywa ukraińska młodzież towarzyszów do jak najostrzejszego szerzenia idei agrarnych strejków i dokładania wszystkich sił w celu jak najskuteczniejszego ich przeprowadzenia.

Dyskusję nad tymi wnioskami odłożono na później i w dalszym ciągu nastąpił referat p. Bryka o „moskalofilizmie“.

Izba sądowa.

(Z małżeńskich tragikomedyj).

Wiedeń 26 lipca.

Sensacyjny proces rozegrał się wczoraj we Wiedniu. Oto niejaki Józef Pollaczek, bogaty przemysłowiec, pochwyciwszy swą żonę na gorącym uczynku złamania mu wiary, związał ją, bił batem, zmusił do obcięcia warkoczy, za-

grozil, że wrzuci ją do jeziora i ciągnął ją już po schodach. Nie darował także i uwodzicielowi, ktorym był Ludwik Lachner, b. oficer huzarów. Tego związał również, obił grantownie, ogolił mu pół głowy i jeden wąs, potem puścił go wolno. Bity Lachner, pod wpływem argumentów Pollaczka, tłumaczył się, że nie on jeden tylko jest tu winowajcą, gdyż i hr. Wilhelm Wurmbrandt w tym samym stopniu co on zawinił.

Wszyscy uczestnicy dramatu pooskarżali się nawzajem w sądzie i wczoraj przyszło do ostatecznej rozprawy, której rezultat był następujący:

Pani Pollaczkowa i eksbuzar Lachner, skazani zostali za złamanie wiary małżeńskiej, każde na 2 miesiące więzienia. Hr. Wilhelma Wurmbrandta uwolniono, gdyż jego przestępstwo uległo już przedawnieniu.

Z sejmów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Sejm dolnoaustrjacki.

Wiedeń 26 lipca. W sejmie dolnoaustrjackim p. Kolisko uczynił wniosek naglący, aby ustawą zagwarantowane zostało używanie tylko języka niemieckiego jako wykładowego we wszystkich szkołach ludowych i wydziałowych w Austrji dolnej.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Paryż 26 lipca. Wczoraj wieczorem panował spokój, tylko przed szkołą klasztoru na rue St. Maur przyszło do nieznacznej demonstracji. *Libre Parole* donosi, że zakonnice otrzymały wczoraj wieczorem polecenie udania się do swego głównego klasztoru, nie dopuściło do tego jednak około 40 osob, które obiecały bronić zakonnic. Zapewne z obawy zeburzeń wydał kardynał Richard zarządzenie, aby zapowiedziane na jutro w kościele Nôtre-Dame rozdanie nagród, pomiędzy wychowanków szkół katolickich nie odbyło się. Prezes gabinetu Combes polecił prefektom tych departamentów, w których znajdują się kongregacje, aby uwiadomili urzędownie ich generalne przełożone, że rząd czyni kongregacje odpowiedzialnemi za zachowanie się podległych im zakładów wobec ustawy z 1 lipca 1901 i za wszelkie ich zachowaniem się ewentualnie spowodowane wypadki.

Paryż 26 lipca. Policja usiluje wszędzie wykonać polecenie rządu i opróżnić szkoły i klasztory. Dziś o godz. 8 rano komisarz policji z 3 ma sekretarzami i oddziałem policji przyszedł do szkoły przy ulicy St. Maur. Szkołę tę utrzymują siostry z zakonu N. P. Marji. Pod klasztorem zebrały sie tłumy publiczności. Komisarz przyszedłszy do furty klasztornej zadzwonił, następnie pukał do bramy, ale nikt mu nie otwierał. Po pewnej chwili dopiero, gdy pukanie trwało dość długo, pokazało się w oknie I piętra dwóch młodych ludzi, z których jeden był znanym obrońcą fortu Chabrolea. Między nim a komisarzem zawiązała się następująca rozmowa:

— Kto pan jesteś, czego tu pan chcesz — zapytał Tirard.

— Chciałbym mówić z ksienią — odpowiedział komisarz.

— Z ksienią nie można mówić — brzmiała odpowiedź.

— Otwórz pan drzwi — wezwał komisarz.

— Nie otworzę!

— Więc wzbraniasz się pan uczynić zadość memu wezwaniu?

— Tak jest! Użyj pan przemocy i otwórz sam!

Komisarz usłyszawszy tę odpowiedź odszedł.

W klasztorze w parterze znajdowało się 150 kobiet, które przepędziły tam noc. Na pierwszem piętrze znajdowało się wielu młodych ludzi. Obrońca fortu Chabrol oświadczył, że nie dopuści, aby policja wdarła się do klasztoru i że będzie stawiał energiczny opór.

O godzinie 11-tej kobiety udały się na pierwsze piętro, aby pomagać zebranym tam mężczyznom w obronie klasztoru przed najściem policji. Zakonnice cofnęły się do oficyn

Koło południa oddział otaczający klasztor odszedł, rozeszła się także publiczność.

Policja oczekuje poleceń ministerstwa, jak ma nadal postępować i czy ma użyć siły.

W Bagnolette Siostry Opatrzności Bożej również nie usłuchały rozkazu i nie opuściły klasztoru. Oświadczają, iż ulegną tylko przemocy.

Paryż 26 lipca. Twierdzą tu, iż gabinet uchwalił, z całą energją przeprowadzić swoje zarządzenia i nie ustępować przed żadnym oporem.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Ugoda austro-węgierska.

Wiedeń 26 lipca. Rezultat dotychczasowy rokowań ugodowych między obu premierami: austrjackim i węgierskim, jest dość pomyślny. Wprawdzie dotąd nie osiągnięto jeszcze porozumienia co do ceł od produktów surowych, ale wynaleziono drogę, na której będzie można tę sprawę pomyślnie załatwić. Hr. Gołuchowski brał także udział w radzie koronnej, gdyż rokowania ugodowe stoją w ścisłym związku z handlowo-politycznymi traktatami, zawartymi przez Austro-Węgry z obcemi państwami.

Obaj prezydenci gabinetu pozostają jeszcze w Ischlu. Dr. Koerber będzie dziś na audjencji i przedłoży monarsze raport. P. Szell, który przybył tu z córką i zięciem, zrobił dziś wycieczkę, a jutro odjeżdża do Ratot. Dr. Koerber powróci do Wiednia dopiero we wtorek.

† Ks. kardynał Ledóchowski.

Poznań 26 lipca. Do *Dziennika Pozn.* donoszą z Rzymu, iż czynione są starania o to, aby sprowadzić zwłoki kardynała Ledóchowskiego do Poznania i złożyć je w katedrze, gdzie spoczywają zwłoki arcybiskupów gnieźnieńsko-poznańskich.

Mowa Hicksbeacha.

Londyn 26 lipca. W przemowie na bankiecie oświadczył minister skarbu Hicksbeach, że budżet na rok następny przyniesie zniżenie podatków, a w pierwszym rzędzie podatku dochodowego. Budżet natomiast na trzeci rok zawierać będzie nowy podatek na pokrycie długów wojennych. Jakkolwiek znaczną część ich pokryje Transvaal, to jednak dla zapłacenia wszystkich kosztów wojennych, koniecznem będzie przyczynienie się obywateli.

Budowa dróg wodnych

Kraków 26 lipca. Pp. radca dworu Mrazik, radca budownictwa Sibl, starszy inżynier Czerwiński, jako kierownicy biur budowy dróg wodnych objeżdżają całą przestrzeń, czyniąc zdjęcia i pomiary dla przyszłej budowy kanału, łączącego Wiedeń z Krakowem. Pomiarami na terenie galicyjskim kieruje inż Czerwiński. Po ukończeniu pomiarów będzie można przystąpić do dyskusji nad trasą. Roboty przygotowane o tyle postąpiły naprzód, że prawdopodobnem jest, iż budowa kanału będzie rozpoczęta w r. 1904.

Groźba zawalenia się.

Zagrzeb 26 lipca. Ponieważ na wieży tutejszego kościoła św. Marka pojawiły się rysy, burmistrz miasta kazał komisji zbadać stan wieży. Komisja stwierdziła, iż na razie nie grozi wieży niebezpieczeństwo, ale mimo to, poczyniono wszelkie środki ostrożności.

Samobójstwo.

Budapeszt 26 lipca. Odebrał tu sobie życie szef tutejszego składu ubrań Ignacy Bodorec. Początkowo myślano, iż B. odebrał sobie życie z tego powodu, że firma jego popadła w konkurs. Później atoli pokazało się, iż w lokalu firmy popełniono kradzież z włamaniem się, a kradzieży tej dopuścił się sam Bodorec. Obawiając się za to kary, odebrał sobie życie.

Trzęsienie ziemi.

Bombaj 26 lipca. *Times of India* donosi, że w Bende Abbas daje się codziennie uczuć trzęsienie ziemi. Od dnia 9 b m. obozują mieszkańcy na wybrzeżu. Wskutek ogromnych upałów panuje nędza. Fort Ormuz leży w gruzach. Sądzą, że tylko nieznaczna liczba osób utraciła życie. Ten sam dziennik donosi o zakupnie znacznych obszarów ziemi na wyspie Baszean, przez rosyjskiego konsula.

Cholera.

Kairo 26 lipca. W urzędzie zdrowia zgłoszono 118 wypadków zasłabnięcia na cholerę.

Napad na okręt.

Petersburg 26 lipca. Z Charbnin donoszą, że na parowcu „Askold", który z Charbnin odpłynął dnia 19 bm., znajdujący się na pokładzie Tunguzi, napadli na kapitana, sternika i marynarzy rosyjskich, pobili ich i obrabowali, a sami uciekli.

Poznań 26 lipca. *Dziennik posn* powtarza z *Frankfurt. Ztg.* notatkę z uwagami byłego powiernika Bismarcka, Berchema o właściwych przyczynach znienawidzenia Niemców za granicą. Berchem zaznaczył, że głównym powodem tego jest zbyt butne i aroganckie występowanie prasy niemieckiej obok niemieckiej zachłanności.

Kronika z ostatniej chwili.

Dużą zieloną papugę przytrzymał p. Karol Szwarc, zamieszkały przy ul. Bilińskich l. 2.

Przejechanie 22 letniego rzeźbiarza. Ryszarda Piechara, który przejechany przez wóz, uległ ciężkiemu potłuczeniu, opatrzyła dziś stacja ratunkowa.

Zderzenie z wojskiem. Jacko Chomik, wioząc rumowisko na ulicy Kazimierzowskiej, wjechał w środek oddziału kawalerji i dyszlem uderzył siedzącego na koniu żołnierza trenu, Woronickiego, tak mocno, że ten spadł z siodła.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 lipca.

(fr.) Konferencje fachowych referentów ministerjalnych austrjackich i węgierskich co do szczegółów nowej ugody austro-węgierskiej, zostały już prawie ukończone i dziś mają węgierscy referenci wracać do Budapesztu. Okoliczność ta oddziaływa korzystnie na tendencję giełdy, która nadto w dalszym ciągu wyzyskuje pomyślne szanse eksportu zbożowego. Akcje kolei prywatnych i dziś poszły znacznie w górę.

Bardzo ożywioną była także spekulacja w akcjach naftowych. Schodnickie akcje podniosły się o 50 koron, karpackie o 15 koron. Haussa tych papierów ma swe źródło w tem, że widoki odnowienia kartelu naftowego są obecnie znacznie lepsze. Od kilku dni napływa złoto zagraniczne do kas banku austro-węgierskiego, gdyż kurs złota spadł poniżej relacji wobec czego opłaca się temu bankowi zakupywać zagraniczne monety złote.

— **Wiedeń** 26 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,4?5,686.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 27,072.000); rezerwa kruszcowa: 1,421,635.000 (więcej o 19,181.000); portfel wekslowy: 202,839.000 (mniej o 3,150.000); lombard papierów: 44,010.000, mniej o 851.000 banknoty wolne od podatków: 398,661.000 (więcej o 30,233.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 25 lipca. Płacono: pszenicę białą od 8·80 do 9·10 kor., czerw. od 8·75 do 9·10 kor., żółtą od 8·75 do 9·05 koron, żyto od 7·80 do 8·20 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na paszę od 0·00 do 7·50 koron, owies 7·90 do 8·15 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Na targ w Podgórzu** doprowadzono dnia 25 lipca br. bydła rogatego sztuk 314, cieląt 271, nierogacizny 49. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 58 kor. do 66 kor., średniej jakości od 54 kor. do 57 kor., cieląt od 74 kor. do 76 kor., za bawoły od 52 kor. do 56 kor. Transakcja ożywiona.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 23 lipca. (Dziś notujemy za 100 kig. loco Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 18·— do 18·50, pszenica na termina od 13·50 do 14·—; żyto gotowe od 14·80 do 15·20, żyto na termina od 11·— do 11·50; owies obroczny gotowy od 16·— do 16·50, owies obroczny na termina od 10·50 do 12·—; jęczmień pastewny od 12·50 do 13·— jęczmień browarniany od 13·50 do 14·—; rzepak nowy od 20·50 do 21·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny —·— do —·—, groch do gotowania 18·— do 24·—; wyka 14·— do 14·50 bobik 13·— do 13·50; hreczka 14·— do 15·—; kukurydza nowa 12·50 do 12·80, kukurydza stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 70·— do 80·—, koniczyna biała 80 do 90·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr od 16·— do 6·25 ekskontyngentowy od 8·— do 8·25.

— **Wiedeń** 26 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·09 do 7·11, na wiosnę od —·— do —·— żyto na jesień od 6·22 do 6·24 na wiosnę od —·— do —·— kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·09 do 5·10, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·18 do 5·20, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 5·64 do 5·65, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na na sierpień-wrzesień od 10·85 do 10·95, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień do —. Usposobienie ustalone. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 26 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·73 do 6·74 żyto na październik od 5·83 do 5·84: owies na październik od 5·32 do 5·34 kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 4·73 do 4·74, na maj od 4·82 do 4·84; rzepak na sierpień od 10·45 do 10·55 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Ciepło.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·08 Renta majowa 101·80 Węg renta koronowa 97·90 Akcje austr. zakł. kred 678 —. Akcje węg. zakł. kred 711·50 Akcja Anglobanku 279 —. Akcje Unionbanku 529 . Akcje Bankvereinu 4?3 —. Akcje Länderbanku 417·50 Akcje kolei państw. 702 —. Lombardy 67·25 Akcje kolei Elbethal 470·50 Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe 293·—, Akcja Alpiny 398·50, Akcje Rima Muranji 496·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·—. Ruble 252·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 26 lipca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213·50 Towarz dyskontowe 183·50 Usposobienie bez ochoty.

NEKROLOGJA.

†

LUNUSIA

najukochańsza dziecina Stanisława i Marji z Witosławskich Bałabanów

opatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, usnęła w Panu dnia 26 lipca b. r. w Brzuchowicach w 11 tej wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 28 go lipca b. r. o godzinie 4 tej po południu z rogatki Zamarstynowskiej, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych i znajomych zapraszają.

Concordia" A Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lipca 1902 r

HOTEL GEORGE. M. Kieniewicz z Rosji. J. Mószyński z Lowiudu. F. Löffler z Badenu A. Bux z Ohlan. J. Zawiejski z Krakowa K. Kirchmeyer z Majdanu górnego. J. Niementowska ze Zbaraża St. hr. Piniński z Grzymałowa.

HOTEL EUROPEJSKI. M. hr. Dzieduszycki z Tłumacza. Dr. Smyczyński z Przeworska. N. Karśnicki z Rosji. J. Gorecki z Krakowa. D. L. Nazarkiewicz z Bozen. T. Polański z Rudnik. Dr. T. Biliński z Kołomyji. I. Wolgner z Komarówki I Grüner z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(52) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— O której godzinie odbywa się ta ceremonja? — pytał Mikołaj Iwanowicz.

— O drugiej z południa. Ale trzeba tam jechać nie później, jak o jedenastej, bo skoro tylko ustawią się wojskowe szpalery...

— Więc jakże z nami? Wszak teraz już...

— O, zdążymy! Teraz jeszcze nie ma dziewiątej. Powiedzcie państwo tylko Adolfowi Nürenbergowi, aby miał gotowy bilet i nie żałuj pan złotej dwudziestofrankówki, a będziecie oglądali ceremonję tak dobrze, jak teraz mnie widzicie. Pozwolę się jednak przedstawić.. Adolf Nürenberg, to ja — wygłosił z patosem. — Po rosyjsku nazywam się Atanazy Iwanowicz, a po niemiecku Adolf Nürenberg. Więc rozkażcie tylko państwo Adolfowi Nürenbergowi, a bilet będzie. Powóz kosztować będzie napoleondora, no i jeszcze rozmaite drobne wydatki przy odbieraniu biletów, około pięćdziesięciu, lub sześćdziesięciu piastrów. Trzeba dać bakszisz kawasom, odźwiernemu... Teraz zawiozę państwa do hotelu. Tam umyjecie się, przebierzecie, zjecie maleńkie śniadanie, a ja tymczasem pojadę starać się o bilet. Ot, trzeba mi także na dorożkę. Trzeba się spieszyć. Piechotą nie zdążę. Wszystko razem będzie kosztowało ze dwa półimperjały. Adolf Nürenberg, człowiek uczciwy i nie cszuka. Już mam taką zasadę: strzedz każdego piastra swoich klientów. Więc chcecie państwo widzieć ceremonję selamliku? Parada ogromna.

— Więc jedźmy, Głafiro Semenówno... — rzekł mąż do żony.

— Jedźmy, jedźmy. Bądź pan tak grzecznym i wystaraj się o bilet, Atanazy Iwanyczu — rzekła do przewodnika Głafira Semenówna.

XLVII.

Minęli wąskie uliczki Stambułu, wyjechali na wybrzeże Złotego Rogu i ujrzeli przed sobą most nad zatoką. Oczom ich przedstawił się wspaniały widok na Galatę i Perę, europejskie dzielnice miasta. Terasowato wznosiły się domy wszelkich możliwych architektur na tle zielonych cyprysów i błękitnego nieba. Wśród smukłych minaretów imponowała starożytna okrągła baszta Galaty. Na prawo, jakby utkany z białych koronek, przeglądał się w wodzie przepiękny pałac sułtański, Dolma Bachecze. Przewodnik Adolf Nürenberg, chociaż nie łatwo było mu usiedzieć na koźle pomiędzy kufrem a woźnicą, zwracał się co chwila do małżonków Iwanowowów, ukazywał poszczególne gmachy i objaśniał ich przeznaczenie.

— Tutaj, od Dolma Bachecze wzdłuż brzegu, bliżej zatoki wznoszą się: meczet Walidy, Salibazar, gdzie rybacy sprzedają ryby, meczet Machmuda, meczet Kildż-Ali-Pasza, agencje towarzystw żeglugi, kwarantanna i komora celna, — mówił.

— Jak-to, więc dostaniemy się jeszcze do kwarantanny i do komory? — zapytała z trwogą Głafira Semenówna.

— Nie! Nie! Niechaj pani nie obawia się i będzie zupełnie spokojną. Kwarantanna istnieje tylko na czas cholery dla przybywających morzem. Rzeczy państwa także już oglądano i żadnej komory już nie będzie. O, turecka komora, chwalić Boga! Jeżeli tylko człowiek wie, jak się zachować, to w całym świecie nie ma, jak komora turecka. Turyści, którzy na nią narzekają po gazetach, nie mają wcale słuszności.

— Tak! tak!.. To musimy i my potwierdzić, — potwierdził Mikołaj Iwanowicz — na dworcu koleji, na granicy nie kazano nam nawet otwierać pakunków. Tymczasem w słowiańskiej Serbji grzebano nawet w koszykach pomiędzy zakąskami i obwąchiwano kawałeczki szynki, które mieliśmy pokrajane. I to bracia Słowianie! Chwaty Turki.

Wjechali na most z drewnianą podłogą. Deski podłogi podskakiwały pod kołami powozu jak klawisze fortepianu. Ekwipaż trząsł się tak, że Adolf Nürenberg chwycił się jedną ręką kufra, drugą zaś woźnicy, aby nie spaść z kozła.

— Ten most nazywa się Nowym mostem, albo mostem Walidy, a ten drugi dalej nazywa się mostem Starym albo mostem Machmuda, — objaśniał przewodnik, już nie odwracając się. — Ale u nas w Konstantynopolu nazywają je po prostu: Starym i Nowym. Niektórzy nawet nawet nie znają ich prawdziwej nazwy.

Przeskakawszy po klawiszach mostu ze trzydzieści sążni, powóz zatrzymał się. Przyskoczyły do niego wąsate i brodate fizjognomie w długich, białych, płótnianych chałatach, podobnych do koszul żeńskich i w fezach. Jeden z nich chwycił konie za uzdy.

— Na Boga! Co to takiego? Czego oni chcą? Czemu nas nie puszczają? — pytała strwożona Głafira Semenówna.

— Nietylko nas, ale wszystkich zatrzymują. Trzeba zapłacić za przejazd mostu, — odpowiedział Nürenberg i sięgnął do kieszeni po pieniądze.

— Ile należy się za przejazd? — pytał Mikołaj Iwanowicz.

— O! niech się pan nie trudzi. Ja zapłacę a później przedłożę samego dokładnego rachunku. Trzeba zapłacić dwa piastry i pół.

— Ile to wynosi na nasze pieniądze?

— Około dwudziestu kopiejek. O! W Konstantynopolu za darmo przez mosty jeździć nie wolno. Płać, bratku! — rzekł Nürenberg, poswarzył się po turecku ze zgrają, zapłacił i pojechali dalej.

— W jakich oni dziwnych kapotach, — rzekła z uśmiechem Głafira Semenówna.

— A trzeba pani wiedzieć, że ich kapoty nie mają ani kieszeni ani guzików. Rozpiąć ich nie można i trzeba zdejmować przez głowę.

— A to dlaczego?

— Dlatego, aby nie kradli pobranych za przejazd pieniędzy. Tam wprawdzie stoi ich naczelnik, ale gdzieby on mógł dojrzeć wszystko w takim ruchu! Tymczasem kapociarz wziąłby pieniądze, wsunął do kieszeni i przepadło. A teraz nie ma gdzie schować pieniędzy, więc musi je odnieść naczelnikowi. Uważaliście państwo? Skoro mu tylko zapłaciłem, natychmiast poniósł pieniądze do naczelnika.

Na moście było jeszcze ludniej, aniżeli na ulicach, któremi przejeżdżali dotychczas.

Wśród tłumu panowała jeszcze większa różnobarwność. Kobiety tureckie z ludu, okryte od stóp do głowy, z owiniętemi twarzami od podbródka aż do połowy nosa, prowadziły dzieci. Malcy mieli na głowie fezy, dziewczynki chusteczki, których końce wiązały się z tyłu głowy, podobnie, jak noszą czasami nasze baby wiejskie. Twarze miały odkryte. Przechodzili także duchowni muzułmańscy w białych zawojach, w których tkwił zawsze kawałeczek zielonej materji. Mieli na sobie długie chałaty. Tu i ówdzie widać było chwatów dalmatyńskich w białych strojach: trafiali się również smukli Czarnogórcy w wyszywanych knotkach granatowych, w malutkich, okrągłych, płaskich i także suto wyszywanych czapeczkach, oraz w szerokich czerwonych pasach, z poza których sterczał cały arsenał broni okładanej srebrem, jak jatagany i pistolety. Jechał jakiś białobrody staruszek, Turek, poważnie siedzący na malutkim, pękatym ośle. Odziany był po staroturecku: w pantoflach, w białych pończochach, w szerokich szarawarach. Z ramion zwisała mu kurtka, z pod której widać było białą koszulę. Głowę okrywał ogromny zawój.

— Otóż to prawdziwy Turek! Takich właśnie wyobrażałam sobie! — zawołała Głafira Semenówna, wskazując na kamienną figurę rosłego starca, siedzącego na malutkim ośle. — Taki sam Turek właśnie wymalowany na wystawie trafiki przed oknami naszego pomieszkania w Petersburgu. Akuratnie taki sam. Tylko tamten pali fajkę na długim cybuchu i siedzi z podgiętemi nogami.

(Ciąg dalszy nast.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.